Nr. 90 Nakład 2000 egz. Wtorek, dnia 5 sierpnia 1930. Rok II.

Gazeta Wąbrzeska

Organ Katolicko-Narodowy

Przedpłata: miesięcznie wynosi zł 1,50 z dostawą pocztową zł 1,69, z odnoszeniem w dom przez specjalnych posłańców zł 1,75. Cena egzemplarza pojedyńczego wynosi gr 15.

Wychodzi trzy razy tygodniowo: na wtorek, czwartek i sobotę.

Ogłoszenia: wiersz m/lim. na stronie 7-łam. gr 10, na stronie 4-łamowej za tekstem gr 30, w tekście gr 50, na I str. gr 75. Przy powtórzeniach udziela się rabatu. Dla zagranicy 50% nadwyżki.

Adres redakcji i administracji: Wąbrzeźno, ul. Chełmińska 1.

Bóg i Ojczyzna! Telefon nr. 69. W jedności siła!

Zaloty i kosz.

Czy będą wybory do Sejmu przed upływem normalnej jego kadencji i kiedy będą, tego jeszcze nikt w Polsce nie wie. Piszemy „nikt" i zdaje się, że w tak kategorycznem twierdzeniu niema przesady, bo **jesteśmy przekonani, że nie wie tego dzisiaj nawet „pan na Pikiliszkach" Sulejówku i „oślich głowach", który zwykł o najważniejszych sprawach państwowych „decydować" w ostatniej chwili,** a dziś wszak on jeszcze o szystkiem decyduje. Mimo to, że nic dotąd niewiadomo, pewne sfery sanacyjne już się do wyborów szykują.

Już, jak donosiliśmy za prasą warszawską, wyznaczeni są komisarze wyborczy na poszczególne dzielnice Rzeczypospolitej. Podobno na ziemie północno - wschodnie komisarzem takim jest p. Hołówko.

P. Hołówko pracuje w dyplomacji. Jest naczelnikiem wydziału wschodniego w ministerstwie spraw zagranicznych. Jako dyplomata i „znawca wschodu", został przydzielony na nasz teren i z punktu rozpoczął akcję dyplomatyczną.

Przed kilku dniami nadeszła wiadomość z Oszmiany, że p. Hołówko odbył tam rokowania dyplomatyczne z miejscowymi Żydami. Wiadomość ta wydała się nam tak mało prawdopodobna, że podaliśmy ją w formie bardzo oględnej.

Tymczasem okazuje się, że wiadomość ta jest zupełnie prawdziwa. Potwierdzają bowiem ją organy strony, z którą p. Hołówko rokuje „Hajnt" i „Folkscajtung".

Według informacji tych pism, p. Hołówko rozpoczął swą misję dyplomatyczną od próby pozyskania dla sanacji Żydów kresowych. Dlaczego uznał za stosowne prowadzić swą „akcję dyplomatyczną" w Oszmianie i Nowogródku, a nie w Wilnie, czy Warszawie, trudno zrozumieć.

Żydzi warszawscy są z tego powodu oburzeni. Dr. Gotlib w „Hajncie" zapytuje, dlaczego powierzono tę misję urzędnikowi MSZ., czemu uprzywilejowano „kresowców" przed mieszkańcami centrum, oraz radnych przed posłami. Następnie autor zauważa, że p. Hołówko nie na wszystkich sprawach wschodnich się zna, naprzykład nie zna się na syjonizmie.

Z pism żydowskich dowiadujemy się, że zaloty p. Hołówki spaliły na panewce. Poprostu p. Hołówko dostał od Żydów kosza. „Hajnt" naprzykład twierdzi, że p. Hołówko w rokowaniach swych wykazał dużo naiwności. Oto, co pisze „Hajnt":

„Jego naiwność polega na tem, iż myśli, że Żydzi kresowi wezmą jego odpowiedzi i jego pytania za dobrą monetę. Pan Hołówko ma błędne wyobrażenie o inteligencji Żydów z Nowogródka i Oszmiany, jeżeli karmi ich takiemi objaśnieniami, jak to, że wskutek równowagi budżetu nie starczy kredytów dla żydowskich instytucyj gospodarczych. Wielce nieoryginalny jest także wywód p. Hołówki, że nie można wprowadzić hebrajskich i żydowskich szkół państwowych wskutek kontrowersji w łonie samych Żydów. Po polsku znaczy to „wykręcić się sianem". A całkiem śmiesznem jest gdy p. Hołówko uważa za dobrodziejstwo (dosłownie; daje w posagu) listę wyborczą, na której p. Wiślicki figurował razem z ks. Radziwiłłem... Jeżeli p. Hołówko pragnie przez to wskazać na zbliżenie między Polakami a Żydami, które znalazło wyraz w łuckiej liście sanacyjnej, to powinien był dawno wiedzieć, że Żydzi na kresach (i w całej Polsce) potrafią rozróżnić między konkretną treścią zbliżenia a czczą demonstracją. Największy zaś nonsens p. Hołówko wypalił, że trudno przyjmować Żydów na urzędy państwowe, ponieważ nie można być pewnym ich lojalności. To już było poprostu nietaktem, niestosownym całkowicie wybrykiem ze strony człowieka, który znajduje się na służbie dyplomatycznej. Jeżeli tedy sanacja obarczyła p. Hołówkę misją pozyskania nastrojów żydowskich na kresach, to jej wybór okazał się bardzo niefortunny.

Jeszcze bardziej ostro wypowiada się o misji p. Hołówki bundowski organ „Volkszeitung".

Pozostaje teraz pytanie poco się robi takie szopki.

Że sanacja, nie mając oparcia w społeczeństwie polskiem, szuka poparcia u Żydów, to można zrozumieć i wytłumaczyć.

Ale pocóż robić to w taki sposób, żeby się ośmieszać, żeby się narażać na kpiny pism żydowskich?

P. Hołówko jest wszak wysokim urzędnikiem państwowym. **Nie wolno obniżać autorytetu władzy.**

Niezależny Związek Legjonistów.

Jest on wyrazem rozdarcia wewnętrznego, panującego w obozie pomajowym.

Warszawa, 2. 8. Tel. wł.

W dniu wczorajszym odbyły się w stolicy obrady grupy organizacyjnej byłych legjonistów i peowiaków-demokratów. Zebraniu przewodniczył poseł z P. P. S. Arciszewski. W naradach wzięli udział przedstawiciele demokratycznych grup i środwisk legjonowych, i peowiackich.

Postanowiono rozszerzyć podstawy organizacyjne niezależnego związku legjonistów. W tym celu skład komisji organizacyjnej przyszłego związku, (która jest zarazem komisją, urządzającą zjazd legjonowy w Warszawie w dn. 10 bm.) będzie wydatnie powiększony.

Ex-premjer Switalski szykuje wybory.

Przyjechał, powąchał, wyniuchał i odjechał (pewnie z noskiem, spuszczonym na kwintę).

Grudziądz, 2. 8. Tel. wł.

W dniu wczorajszym przybył do Grudziądza b. premjer p. Świtalski który, jak wiadomo, jest obecnie generalnym wojażerem sanacyjnym dla spraw wyborczych i organizacyjnych Be-Be. Świtalski zatrzymał się w Królewskim Dworze, gdzie odbył szereg poufnych konferencyj z różnymi sanatorami. Zadaniem ekspremjera było zbadanie „terenu" grudziądzkiego, czy i jak dalece można polegać na społeczeństwie w razie nowych wyborów. — Konferencja trwała do samego wieczora, poczem Kazio odjechał samochodem w dalszą drogę.

Zapytać należy, kto opłaca te luksusowe podróże p. Świtalskiego. Że są one całkiem bezcelowe, nie ulega wątpliwości. Od sprawiedliwego sądu społeczeństwa nie uchroni sanacji ani p. Świtalski, ani żaden inny „polityk" sanacyjny.

Wielka burza na Kaszubach

wyrządziła olbrzymie szkody.

Kartuzy, 2. 8. Tel. wł.

Dnia 30. ub. m. przechodziła nad miastem naszem i okolicą wielka burza, połączona z gradem i piorunami, które wyrządziły znaczne straty uderzając w kilku miejscach i wzniecając pożary.

Gospodarz Byczkowski ze Smętowa tut. powiatu skrył się za rząd snopków świeżo zżętego żyta, skulone przy nim usiadły 2 córki: 14-letnia Agnieszka i 7-letnia Józefa. Nieszczęśliwych w ukryciu dosięgnął grom, który trupem położył Agnieszkę, dotkliwie poparzył na całem ciele Józefę i spowodował poranienie prawej nogi u ich ojca. Na domiar nieszczęścia zapalił piorun rząd snopków. W ostatniej chwili oprzytomniał nieszczęsny ojciec i z wielkim wysiłkiem odciągnął z płomieni swe córki. Ogień ugasili zacni sąsiedzi. Na miejsce wypadku przybył niezwłocznie dr. Borowski, który udzielił porażonym pierwszej pomocy.

W środę 30. lipca około godziny 12,30 uderzył grom w chlew osadnika Józefa Dampsa w Przyjaźni pow. kartuskiego, zabijając na miejscu znajdującego się tamże jego 10-letniego syna Józefa. Poza tem dalszej szkody nie wyrządził.

W Gowidlinie powiatu kartuskiego uderzył w ubiegłą środę około godziny 15-ej piorun w zabudowania p. Barbary Ramczykowej. Spaliły się: stajnie, stodoła i wozownia z maszynami rolniczemi oraz pasza, 2 cielęta, 10 owiec i 2 jagnięta. Szkoda wynosi około 15 tysięcy zł. Poszkodowana nie była ubezpieczona. — W tym samym czasie zimny grom uderzył w stajnię dzierżawcy Leona Patoka i zabił 2 krowy wartości około 800 złotych. Poszkodowany nie był ubezpieczony.

W Starejhucie powiatu kartuskiego uderzył piorun w stodołę rolnika Juljusza Cierockiego. Stodoła spaliła się doszczętnie wraz z około 200 ctr. siana i sprzętami rolniczemi. Spalił się również obok stojący chlew w większą ilością siana. Szkoda wynosi około 30 tysięcy zł. Budynki były ubezpieczone.

Wejherowo, 2. 8. Tel. wł.

Również i w tut. okolicy szalała w ub. środę ogromna burza, kótra wyrządziła olbrzymie straty przez uderzenia piorunów i pożary. M. in. uderzył piorun w zagrodę gospodarza Jana Parchema w Koleczkowie, zapalił dom, który spłonął doszczętnie, zaś 69-letni Jan Parchem rażony piorunem padł trupem na miejscu. Również zabił piorun 15-letniego służącego Feliksa Hugge'go. Żona ś. p. Parchema odniosła ciężkie porażenia na twarzy i całem ciele.

Tak obfitych deszczów nie pamiętają tu od długich lat. W niektórych zaś miejscach padał także grad, wyrządzając znaczne szkody.

Oszust budował tory kolejowe.

i zarabiał na tej aferze krocie. — Niebywały skandal w wileńskiej dyrekcji kolejowej.

Warszawa, 2. 8. Tel. wł.

Ofiarą niezwykłego oszustwa padły setki chłopów i cały szereg sklepikarzy z okolicy Wilna.

Przed dwoma miesiącami przybył na stację Jaszuny pewien przyzwoicie ubrany pan z teczką pod pachą i podając się za inżyniera drogowego dyrekcji kolejowej w Wilnie zaczął werbować chłopów do budowy nasypu kolei Wilno-Lida.

Istotnie udało mu się zwerbować kilku set chłopów, którym kazał kopać rowy i wznosić nasyp wzdłuż istniejącego już toru kolejowego z Wilna do Lidy, przyczem tłumaczył im, że tutaj będzie położona druga para szyn. Przy tygodniowych wypłatach oddawał robotnikom kwity z podpisem „inżynier" i pieczątką wileńskiej dyrekcji kolejowej i wyjaśniał im, że kwity są tymczasowe, gdyż wkrótce przybędzie płatnik dyrekcji, który zamieni kwity na pieniądze. Robotnicy kwitami temi płacili za nabyte w sklepikach towary, przyczem sklepikarze doliczali sobie oczywiście duży procent. „Inżynier" prowadził roboty przez dwa miesiące i zbudował nasyp od Jaszun aż po samo Wilno na długości 40 kilometrów. Dopiero po upływie dwu miesięcy, kiedy niektórzy sklepikarze w Jaszunach i Czarnym Borze mieli tych kwitów już na kilkanaście tysięcy i nie chcieli już więcej dawać towarów, jeden ze sprytniejszych chłopów zwrócił się do dyrekcji kolejowej w Wilnie z żądaniem wypłacenia mu kwitów. Cała rzecz się wówczas wydała, gdyż w Wilnie oświadczono, że nie wysyłano żadnego inżyniera ani też dyrekcja nie prowadzi żadnych robót.

Zawiadomiona o tem policja wszczęła śledztwo, które wykazało, że w sklepikach znajdują się kwity owego „inżyniera" na przeszło 50.000 złotych, przyczem on sam wybrał w sklepikach towarów na sumę kilkunastu tysięcy złotych. Nadto brał od chłopów łapówki i datki w naturze za przyjęcie do roboty.

Wszczęto pościg.

Ślady doprowadziły do Landwarowa, gdzie samozwańczy inżynier zdołał zwerbować kilkuset chłopów i w podobny sposób jak w Jaszunach przystąpił do budowy toru kolejowego Wilno — Grodno. Usypano tu znowu kilkunastokilometrowy nasyp. Równocześnie rozpoczęto podobne roboty koło stacji Rudziszki.

Samozwańczemu inżynierowi wierzyli nie tylko chłopi, którzy bardzo gorliwie pracowali, ale nawet funkcjonarjusze kolejowi i wyżsi urzędnicy, którzy przecież często przejeżdżali torem z Jaszun do Wilna, koło Landwarowa i koło Rudziszek i w robotach tych nie widzieli nic podejrzanego.

Policja zastała aferzystę w Rudziszkach i tu go aresztowała. Jest to Zygmunt Węgorski, lat 29, pochodzi z Lublina i był już trzykrotnie karany za oszustwo.

Sesja gabinetu.

Dn. 1 sierpnia pod przewodnictwem premjera Sławka odbyło się posiedzenie rady ministrów. Na posiedzeniu tem rada rozpatrzyła i załatwiła plan akcji rezerw zbożowych na bieżący rok gospodarczy oraz uznała za konieczne wznowić interwencyjne zakupy zbożowe. Poza tem załatwiono wiele spraw bieżących. M. in. uchwalono uzupełnienie do rozporządzenia z dn. 29 sierpnia 1927 r., określające normę zasiłków dla rodzin osób, powołanych na ćwiczenia.

Narada ministrów — pułkowników.

Warszawa, 1. 8. Tel. wł.

W dniu dzisiejszym premjer płk. Sławek przyjął ministra pracy i op. społ. płk. Prystora.

Rezygnacja komisarza.

Lwów, 1. 8.

Henryk Schmal, komisarz okręgowy związku kas chorych we Lwowie zrezygnował ze swego stanowiska.

Kandydatury do Reichstagu.

Berlin, 1. 8.

Konserwatywna partja wystawi na swej wyborczej liście ministra Trewiranusa jako kandydata czołowego z okręgu wybroczego Hamburg. W kołach politycznych zaprzeczają, że były prezydent banku Rzeszy dr. Schacht kandydować będzie na posła do Reichstagu. Były minister finansów dr. Moldenhauer zwrócił się do komitetu wyborczego niemieckiej partji ludowej z prośbą o niewystawianie jego kandydatury na posła do Reichstagu.

Potemkinowskie wioski.

Zasypywanie oczu piaskiem. Hipnotyzerstwo.

Gazety sanacyjne — z rozczulającem uniesieniem opisują wizyty różnych dygnitarzy rządowych. — Uroczyste przyjęcia, mowy, kadzidła, bramy triumfalne, — wielkie przyrzeczenia i programy, — a potem sza! Cisza cmentarna. Bo jakie z tych wizyt korzyści? Żadne, — a może raczej szkody! Gdzieżto bowiem obwożą i oprowadzają dygnitarzy, co im pokazują? No, oczywiście zawożą tam, gdzie jest coś godnem pokazania i widzenia, czem się można pochwalić. Wizyta zapowiedziana! A więc — wszyscy, którym zależy na pochwale, organizują pokazy! Coby mogło ujemne wywołać wrażenie, to szybko ukrywane zostanie. — I wywożą dygnitarze najlepsze wrażenia, wypowiadają organizatorom wielkie uznanie, — a przy najbliższej okazji spadną na piersi „zasłużonych organizatorów", o ile są „prawomyślni", orderki. Ale gdzie nędza się rozpościera i niepodzielnie panuje, tam żaden dygnitarz nie zajrzy. Iście potemkinowskie wioski.

Gdy zdobyto Krym, caryca Katarzyna, poruszona opisami cudów tam niby stworzonych, koniecznie chciała sobie te cuda obejrzeć. Otóż ulubieniec carycy Potemkin każe spędzać ludność i armję rzemieślników, aby ucudowniono drogi, któremi caryca miała przejeżdżać. Wystawiono całe wioski i miasteczka, — ale tylko fronty domów z desek i pięknie pomalowano, ogrody i pola uprawiono — na czas przejazdu. Zachwycona caryca nadała Potemkinowi tytuł książęcy, — i oczywiście wielkie darowizny. Gdy czytaliśmy opisy objazdów p. min. Połczyńskiego przypomniały się nam „potemkinowskie cuda". — Zniesiono, co można było znaleźć najlepszego, pokazano najlepsze, wyborowe, — piękne mowy powitalne — przyrzeczenia, — tam śniadanko skromne, tam podwieczorek — tam skromna kolacyjka, — i wszystko wspaniale. **A czy dopuszczono biedaków, którzy z nędzą się borykają, aby mogli wypowiedzieć swoje żale i życzenia?** Jakże to dobrze, że dziś tak dużo jest samochodów, że to można arcyszybko cały powiat zwiedzić — i nie strudzić się zanadto, ani nie doznać przy tem głodu ni pragnienia, — a widzieć wiele — wiele, bo samochód szybko pędzi. Ale by nie psuć pięknego wrażenia i humoru, oczywiście nie pomyślano o tem, by zawieźć p. ministra np. Hameru i dalej w lasy, lub oprowadzić po ziemiankach osadników.

I wróci p. minister do Warszawy — z przeświadczeniem, że na Pomorzu wcale jest nieźle, że „idziemy naprzód", że przeszliśmy już szczyty upadku gospodarczego i schodzimy już w rajską krainę płynącą mlekiem i miodem. — W wywiadzie, ogłoszonym w D. P., **p. woj. Lamot wyraża przeświadczenie, że „dzięki wysiłkom p. min. Połczyńskiego rolnictwo zostało otoczone dość wydatną opieką". Słyszycie rolnicy! Więc nie daleka już droga do raju sanacyjnego, ale bodaj wpierw umrzeć trzeba, by do raju się dostać. — Nieraz to czytaliśmy: operacja świetnie się udała, operatorowi należy się wysokie uznanie, — lecz pacjent umarł.** Rolnicy, czy odczuliście już tę „wydatną opiekę"? — Ja jej nie odczułem, a moi sąsiedzi też nie! Czy może sanacyjni rolnicy ją odczuli? Być może, my nie wiemy! Czy może ograniczanie przemiałowe żyta i sprowadzanie pszenicy z Rumunji i Węgier przyczynić się mają do uszczęśliwienia rolnictwa?. A czy rolnictwo odniosło jakąś korzyść z premij wywozowych i układu eksportowego niemiecko-polskiego? Korzyści wzięli Niemcy — i prawie wyłącznie obcoplemieńczy eksporterzy, a rolnik dostał figę z octem. — Ceny płodów rolniczych się obniżyły. — Gada się — już do przesytu o programie gospodarczym, a mian. o pomorskim Sofortprogrammie, pisze się łokciowe pochwały, głosi się o realizacji programu, o poprawie gospodarczej, **co chwila zbiera się sążniste statystyki, odbywają się konferencje i audjencje, — a stan rzeczywisty najlepiej ilustrują rolnicze ogłoszenia licytacyjne.** Większość — już nic nie daje na pocieszające przyrzeczenia, nie wierzy, nie ufa, — a dziwi się że ludzie, którzy zaliczają się do inteligentów, idą na lep frazesów i szumnych przyrzeczeń ,które wnet okazują się bańką mydlaną. **Że ci, którzy wleźli w szeregi sanacji, przyjmują wszystko za dobrą monetę, a przynajmniej udają, że wierzą, nie dziwimy się, boć muszą samym sobie i innym wmawiać, że byczo jest, aby uzasadnić i wytłumaczyć sobie i innym, dlaczego poszli do sanacji i w niej odgrywają rolę sługusów. Ale niezmiernie dziwimy się tym, którzy niezależni jednak lubują się w odgrywaniu roli pachołków sanacyjnych.**

Niestety, — nawet tubylcy, mian. ziemianie, pozwolili się zahipnotyzować sanacji, lecz większość nie podatna jest na odgrywanie roli manekinów sanacyjnych, większość b. trzeźwo ocenia położenie gospodarcze i „wydatną opiekę" sanacyjną. Jeden może błąd popełnia ta większość, że pozwala narzucać sobie mądrze ułożone programy zebrań, które nie dopuszczają do wypowiedzenia krytyki. Pomorzanie niestety za mało mówią publicznie, gdy pora po temu. Na Zjeździe PTR. wprawdzie mógł p. wojewoda Lamot, mogli ci, którzy aranżowali zjazd, wyczuć trochę sentymenty. — Ale zdaje się, że nie było wcale pożytecznem, jeżeli Pomorzanie „dla świętej zgody i spokoju", aby tylko utrzymać jedność organizacji, nie wypowiadali głośno, o czem między sobą z rozgoryczeniem mówili. — Sanacja takich względów nie zna. Pomorzanom mówi się: nie wnosić polityki w zrzeszenia i zjazdy gospodarcze, — ale sanatorzy wszędzie wnoszą swoją politykę sanacyjną — np. na aranżowanym przez sanację zjeździe małorolnych w Tczewie, gdzie to najgłówniejszym tematem przemówień i rezolucyj była polityka sanacyjna. Znamy was, panowie sanatorzy, znamy się już na waszych kruczkach. I wiemy też doskonale, dlaczego to znów reorganizujecie wasze Chrześc. Stron. Rolnicze? O wybory chodzi, chodzi o przeszmuglowanie sanatorów do Sejmu i Senatu za pomocą średnich i mniejszych rolników, chodzi o utrzymanie się sanacji przy władzy i żłobie. Trzydziestka i B. B. u nas przegrały bitwę na całej linji, więc trzeba na wybory przygotować coś innego. **Możemy przepowiedzieć, jakie hasła rzuci sanacja na Pomorzu! Pomorze zagrożone, pacyfikacja, zjednoczenie „państwowotwórczych elementów" pod hasłem „Zjednoczenia gospodarczego" wszystkich stanów bez względu na przynależność partyjną i przekonania partyjne".**

I stanąć muszą do roboty wyborczej: Związek Ziemian, Chrz. Stron. Rolnicze, Związek Małorolnych i osadników, Koła B. B., a może też P. T. R., asystować będą i bronić „jedności" — Strzelec, różne Federacje, tajne związki i t. p.

My się nie łudzimy, ani otumaniać się nie pozwolimy. Poznaliśmy się zbyt dobrze na sanacji i jej metodach, a raj sanacyjny obrzydł nam aż do wnętrzności.

Dorzucimy jeszcze kilka uwag co do wizyt dygnitarskich. Panowie! Jeżeli wam chodzi rzeczywiście o poznanie rzeczywistej rzeczywistości, a nie o blichtr, to tak się urządźcie: Zajedźcie sobie na którą małą stację kolejową bez zapowiedzenia się, udajcie się pieszo do najbliższej wioski, zawitajcie do sołtysa i prezesa Kółka Roln., wykażcie się poświadczeniem jakiej organizacji rolniczej, wdajcie się w poufną rozmowę, każcie się zaprowadzić na pola i do chat, weźmijcie skromny udział w zebraniu; poproście o wszechstronne informacje, poproście, aby was zaprowadzono lub zawieziono tam, gdzie najgorzej, a nie tylko gdzie najlepiej. A gdy pojedziecie koleją, wsiądźcie do czwartej i trzeciej klasy, nawiążcie szczere rozmowy. — Tylko tak dowiecie się szczerej prawdy, poznacie prawdziwie „rzeczywistą rzeczywistość" — i panujące nastroje. Panowie! incognito, bez asysty, bez paradnych samochodów lub luksusowych wagonów — podróżujcie i wizytujcie, — a jedna taka wizyta więcej was nauczy, niż sto paradnych i sztucznych. A do kupców i rzemieślników również idźcie incognito, może jako wojażerowie, — lub zbankrutowani kupcy albo rzemieślnicy po pracę. Ani p. starosta, ani nawet też prezesowie organizacyj nie powinni was poznać. Incognito zwiedzał kraj „król chłopków" Kazimierz Wielki, incognito różni też królowie i ministrowie zagraniczni. Takie wizyty nie obciążą znacznie budżetu państwa, ani nie spowodują zgoła zbytecznych wydatków dekoracyjnych, a rezultaty będą nader pouczające.

Rolnik.

Chcą zmęczyć społeczeństwo

szerzeniem nastrojów niepewności i ciągłego oczekiwania.

Warszawa, 2. 8. Tel. wł.

„A. B. C." (nr. 22) donosi:

— „Jeden z naszych współpracowników był w ostatnich dniach świadkiem niezwykle ciekawej konfrontacji.

Dwaj wybitni politycy sanacyjni, jeden poseł z Be-Be, drugi wyższy urzędnik, informowali grono znajomych o „istotnych" zamierzeniach miarodajnych czynników w sanacji.

Jeden z nich dowodził, że rozwiązanie Sejmu i rozpisanie wyborów nastąpi „z pewnością" w sierpniu br. i wymieniał nawet datę 25-go, drugi, również „zapewniał", że wybory odbędą się dopiero na wiosnę.

Konfrontacja ta jest niezwykle charakterystyczna. Nie ulega już dziś wątpliwości, że sanacja, świadoma swego bezwładu i bezradności, rozpuszcza najrozmaitsze pogłoski w tym celu, aby przez wytwarzanie stanu ciągłego oczekiwania i naprężenia zmęczyć społeczeństwo i osłabić jego odporność na moment walki wyborczej.

Taktyka ta ma jedną wadę: zamiast

Kürten ma na sumieniu 48 morderstw.

Oświadczenie żony zbrodniarza.

Warszawa, 2. 8. Tel. wł.

Donoszą tu z Berlina, że śledztwo przeciwko mordercy düsseldorfskiemu Piotrowi Kuertenowi zostało zakończone. Zbrodniarz obciążony jest dokonaniem 48 morderstw i zamachów morderczych oraz 35 zbrodni podpalenia. Nie zdołano jedynie wyjaśnić okoliczności zamordowania małej Ohligerówny i maszynisty kolejowego Scheera oraz zamachu na Kühnową, do których to zbrodni Kuerten przyznawał się celem zmylenia śledztwa.

Żona zbrodniarza wypuszczona z zakładu dla obłąkanych wniosła podanie o zmianę nazwiska. „Włosy mi się jeżą z przerażenia — oświadczyła ona dziennikarzom — na myśl, że lata spędziłam z tym potworem pod jednym dachem".

Swiętokradca schwytany na gorącym uczynku.

Okradzenie kościoła w Łodzi.

W ub. czwartek zakrystja kościoła przy ulicy Podleśnej w Łodzi, chcąc wieczorem zamknąć kościół zauważył jakiegoś młodzieńca bardzo żarliwie się modlącego. Nie chcąc przeszkodzić mu w modlitwie, zakrystjan postanowił załatwić inne jakieś drobne sprawy pozostawiając modlącego się w spokoju.

Po upływie kilkunastu minut, gdy wrócił z zakrystji, młodzieńca już nie zastał w kościele, natomiast zauważył, iż wisząca na ścianie puszka przeznaczona na ofiary jest rozbita, zaś zawartość z niej wyjęta. Orjentując się, iż młodzieniec był zwykłym złodziejem, który zmyliwszy jego czujność dokonał świętokradztwa, zakrystjan wybiegł za nim na ulicę, zamierzając go zatrzymać. Zauważywszy zdaleka śpiesznie oddalającego się złoczyńcę, zakrystjan pobiegł za nim.

W międzyczasie złoczyńca doszedł do ulicy Piotrkowskiej i tu zwolnił kroku przypuszczając, iż w tak dużym tłumie przechodniów, ścigający go zakrystjan nie spostrzeże.

Omylił się jednak świętokradca w swych przypuszczeniach, gdyż koło domu nr. 95, zakrystjan chwycił go za rękę i począł wzywać pomocy.

Przechodzący ulicą wywiadowca 8 komisarjatu policji zaciekawiony zbiegowiskiem na ulicy doszedł do zakrystjana i dowiedziawszy się o ujęciu przezeń świętokradcy, postanowił złoczyńcę doprowadzić do komisarjatu. Spotkał się jednak z niespodziewanym oporem ze strony zatrzymanego, który nagle wydobywszy zza marynarki żelazny łom zamierzył się na wywiadowcę, usiłując go uderzyć nim w głowę. Wywiadowca orjentując się w sytuacji zastosował chwyt japoński, zmuszając opryszka do wypuszczenia z ręki łomu.

Dowiedziawszy się o dokonanym świętokradztwie, zebrany tłum chciał dokonać nad złoczyńcą samosądu, jednakże wywiadowca taksówki zdołał opryszka odwieść do komisarjatu.

Przeprowadzone dochodzenie policyjne ustaliło, iż opryszkiem jest 18-l. Stanisław Wróblewski, zamieszkały w domu noclegowym przy ul. 28 pułku Strzelców Kaniowskich 32, którego osadzono w areszcie do dyspozycji sędziego śledczego. (p).

Mjr. Kubala jedzie do Ameryki.

Warszawa, 2. 8. Tel. wł.

Towarzysz lotnika ś. p. Idzikowskiego (który jak wiadomo zginął tragiczną śmiercią w czasie próby przelotu nad Atlantykiem), major Kubala udaje się na okręcie do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej.

J. I. Kraszewski. 17

Brühl.

CZASY SASKIE.

(Ciąg dalszy).

Znikła główka, ale wkrótce potem podwoje otwarły się szeroko i weszła dziewczynka ośmioletnia. Możnaż ją było tak nazwać, albo raczej ośmioletnią hrabiną, czy lalką? W atłasowej sukience z koronkami, w jedwabnych a jour pończoszkach, w trzewiczkach na korkach wysokich, z główką ufryzowaną i wypudrowaną wystąpiła zachwycająca panienka, już nie dziecko, niestety, już dama, i uśmieszkiem witając Brühla, dygnęła mu tak, jak na dworze było we zwyczaju, i jak ją Maitre des ballets, sam Favier, wyuczył; tak jak dygała, rozpoczynając menuetta, przed królem Augustem. A minkę miała tak śmiesznie poważną, tak niewysłowienie surową, jak owe figurynki porcelanowe aniołków we frakach, które w Meisen wyrabiano.

Dygnęła Brühlowi, Brühl oddał jej ukłon jakby staruszce. Wielkiemi, czarnemi oczyma spojrzała nań dziecina, jakby szukając należnej czci i hołdu za swój cudowny ukłonik; ale w tej chwili powaga jej nie wystarczyła i parsknęła śmiechem. Komendja było skończona.

— A! to wy, panie Henryku?

— A jej ekscelencja?

— Mamina ekscelencja na pacierzach u królewiczowej. Padre Guarini czyta litanję i rozmyślanie... a ja, ja się nudzę! Tylko piesek Filidorek, pani Braun została i ja, sierotka. Słuchaj, Brühl, ty mógłbyś się pójść ze mną we dwór zabawić: ja bedę grała królowę, a ty wielkiego ochmistrza, a Filidorek kogo?

— Panno Franciszko, bawiłbym się z wami w cobyście kazali, ale ja do króla muszę, nie bawić się, ale służyć.

— Toś niegrzeczny dla dam! — odpowiedziała hrabianka z minką starej jejmości, która ją niezrówn. uczyniła śmieszną. — Ja waćpana kochać nie będę, i jeśli się kiedy we mnie zakochasz...

— A! pewnie! I to bardzo prędko — zawołał Brühl, śmiejąc się.

— Zobaczysz wówczas, jakie będę robiła miny i jaka będę okrutna — dodała Frania.

To mówiąc, zwróciła się do niego prawie plecami, chwyciła z krzesła leżący na nim wachlarzyk. Główkę pochyliła wtył, usta podniosła do góry i spojrzała na Brühla z niewysłowioną pogardą. W oczach ośmioletniej dziewczynki odbijał się już, niestety, cały dwór, cały świat, całe zepsucie i lekkomyślność wieku.

Brühl stał zachwycony, a scena ta byłaby może trwała długo, gdyby szelest atłasowej sukni nie dał się słyszeć i śmiech.

— Francesca! Brühl, córkę mi bałamucisz...

Osoba, która to wymówiła, była słusznego wzrostu, majestatycznej postawy, piękna jeszcze bardzo, a nadewszystko arystokratycznie i pańsko wyglądająca. Była to matka Frani, hrabina Kolowraht - Krakowska, wielka ochmistrzyni dworu królewiczowej. Zobaczywszy matkę, niezmieszana Frania odnowiła ceremonjalne dygnięcie według p. Favier i dopiero przybiegła do jej ręki. Brühl, napół zgięty naprzód, odprostowawszy się, patrzał z zachwytem w czarne oczy hrabiny.

Pierwsza, może nawet druga jej młodość już była odbiegła, ale obie zostawiły po sobie rysy nietknięte, jakby wyrzeźbione z białego alabastru, które pożyczany żywy krasił rumieniec. Białość tę płci podnosił kruczy włos, tego dnia bez pudru, ale ze staraniem związany. Postać zdawała się, mimo pełnych form kształtu, zarazem i silną. Zmrużonemi nieco oczyma popatrzała na pazia.

— Franiu! — rzekła. — Idź do pani Braun, ja mam coś do mówienia z panem Henrykiem.

Figlarnie spojrzało dziewczę na matkę, pokiwało główką i znikło. W. ochmistrzyni, poruszając żywo wachlarzem, zaczęła chodzić po sali i, pochyliwszy się ku Brühlowi, rozmawiać z nim poufale.

Brühl, z rękami wtył założonemi, szedł za nią raczej, niż obok niej, okazując wielkie uszanowanie, chociaż parę razy przybliżył się aż nadto może blisko. Tej rozmowy tajemnej nawet obrazy, wiszące na ścianach, słyszeć nie mogły. W pół godziny po niej paź siedział w przedpokoju króla na krześle i drzemać się zdawał.

III.

Dziesięc lat upłynęło od tego prologu życia Brühla, od tych scen pierwszych drugiego dramatu. Brühl był zawsze jeszcze tym świetnym, miłym grzecznym, czarującym młodzieńcem, którego urokowi nawet nieprzyjaciele jego oprzeć się nie mogli; ale Brühl już daleko zaszedł od pazia, sekretarza do depeszy j. k. mości.

Dalszy ciąg nastąpi.

Wszechsłowiański zlot sokoli w Belgradzie.

Noc w Serajewie. — Miasto kościołów i minaretów. — Historyczna tablica. — Aparat pracuje.

Po umyciu się ze zbyt widocznych śladów podróży i po spożyciu smacznej wieczerzy, mimo późnej godziny, ruszamy, by poznać nocne życie Serajewa. Uprzejmy dyrektor hotelu „Europa" towarzyszy nam do pewnej kawiarenki tureckiej, gdzie przy wyśmienitej „tureckiej" kawie, podawanej w maleńkich mosiężnych tygielkach, podziwiamy niezrównany „taniec brzucha" uroczych Turczynek, bynajmniej tutaj nie zakwefionych oraz charakterystyczne śpiewy tureckie i jugosłowiańskie. Muzyka gra nam oberki i mazurki polskie Ponieważ jednak późna pora a jutro zwiedzenie miasta nas czeka, wracamy do hotelu, odpoczywając pierwszy raz dobrze, dzięki nie tak upalnej nocy.

Dnia 2 lipca o godz. 8 rano ruszamy na zwiedzenie miasta. Podziwiamy więc kilka starych, prześlicznych z budownictwa minaretów jak minaret Bogova i inne; dzielnicę turecką Carsija z licznemi kramikami o typie wschodnim, których właściciele głośno swój towar zachwalają. Trudno oczy oderwać od wzroczystych makat oraz wyrobów z mosiądzu i miedzi, bogato cyzelowanych we wschodnie wzory. Zwiedzamy szkołę przemysłu zdobniczego, kupując rozmaite pamiątki ślicznej roboty a stosunkowo nie drogie, zwiedzamy fabrykę dywanów i kilimów, gdzie pokazywano nam wyroby tak piękne, że opisać je trudno. Miasto, dzięki swym 101 minaretom, kościołom i wspaniałym budowlom nadzwyczajne na nas robi wrażenie. Pięknym jest ratusz w stylu maurytańskim, pomalowany w kolorze kraju tj. żółto-czerwonym.

Z kościołów katolickich piękną jest katedra; tutaj ciekawy widok nas uderzył. Oto przed ołtarzem św. Franciszka z Asyżu, liczni muzułmanie i muzułmanki modlą się na swój sposób, klęcząc na małych kilimach z dłoniami na kolanach opowiadał nam kościelny, że bardzo liczni muzułmanie stale tu się modlą, szerząc kult do św. Franciszka! Przez miasto przepływa rzeka Miljacka o wodzie koloru ceglastego, zapewne wskutek wapienia o tym kolorze w tutejszych górach. Okazały jest gmach dowództwa korpusu nad samą rzeką położony. Po zwiedzeniu okazałego muzeum miejskiego oraz tablicy pamiątkowej, umieszczonej na ścianie domu, koło którego w 1914 student Princip dokonał zamachu na austrjackiego następcę tronu, wracamy do hotelu na obiad, poczem najmujemy samochód, by zwiedzić dzielnicę miasta tylko przez turków zamieszkałą, a znajdującą się znacznie wyżej nad poziomem miasta. Wchodzimy do kilku domów tureckich, by poznać sposób mieszkania muzułmanów; — turczynki skwapliwie zasłaniają twarze na widok mężczyzn a szczególnie unikają aparatów fotograficznych. Udało mi się jednak kilka zdjęć zrobić, jakoteż i innych osobliwości Serajewa — może uda się i do opisu tego coś w „Słowie Pom." lub „Gazecie Wąbrz." przemycić.

Urządzenie mieszkania tureckiego możnaby nazwać szczytem wygody — wszędzie niskie otomany, dywany, kilimy i poduszki. Może nie wszędzie tak jest, ale to cośmy zwiedzali, nadzwyczaj miłe i zaciszne robi wrażenie. Ciągnie nas jednak do tureckich bazarów, więc wracamy na Bascarsiją i włóczymy się od kramiku do kramiku. Udało nam się parę ładnych złotem i srebrem tkanych makat tanio zakupić a ja zdobyłem ponadto do mego zbioru kindżał stary. A teraz na gwałt do hotelu, bo o 6-tej wyjazd na dworzec w kierunku Dubrownika (Raguzy).

Bagaż nasz już na dworcu, więc żegnamy uprzejmego dyrektora hotelu i wsiadamy do oczekującego samochodu. Do widzenia Serajewo! Wdzięcznie uśmiechającym się nam pięknościom, ślemy ukłony i Cołem i już stajemy w rozgwarze stacji kolejowej.

Wycieczka sokola nad Adrjatyk.

Zrzuciła zasłonę. — Nad morzem. — Synowie Północy. — Wrażenia z Dubrowniku

Ożywiony ruch na stacjach kolejowych w całej Jugosławji stoi, rzecz zrozumiała, pod znakiem zlotu sokolstwa. Tak i tu w Serajewie; my do pociągu, który nas do Dubrownika (Raguzy) ma powieźć, a inni wysiadają z pociągów, by Serajewo zwiedzić. Oczekują właśnie przyjazdu Czechów na stacji.

Prędko zaopatrujemy się w trunek oraz owoce na drogę a wybór jest wielki w pomarańczach, bananach, figach i morelach — za parę dynarów objeść się można temi specjałami. Pociąg nasz przepełniony sokolstwem wszystkich krajów, ale dzięki „Putnikowi" mamy swój wagon — więc znowu jak w domu — choć bardzo ciasno. O godz. 6-ej ruszamy wśród owacyj i okrzyków „braci sokolej całej Słowiańszczyzny" oraz tłumów publiczności.

Prędko znika Serajewo i znowu przecudowne górzyste okolice przesuwają się przed oknami wagonu. Potężne skały szczytami swemi zasłaniają zachodzące słońce, by wkrótce zachwycać nas płonącemi wierzchołkami i purpurą zachodu. Gdy już noc zapadła, uzupełniliśmy wrażenia odniesione z Serajewa a tematem głównym naturalnie Turczynki; temat aktualny jeszcze, bo właśnie na jednej ze stacyj, użyczyliśmy miejsca w naszym wagonie zakwefionej damie, jak się później okazało, żonie naczelnika następnej stacji, bardzo miłej i inteligentnej, która nie krępowała się bynajmniej naszą obecnością i odsłoniła swe oblicze. Dowiedzieliśmy się dużo ciekawych szczegółów ze życia tut. muzułmanów a co najciekawsze, że czują się Jugosłowianami z narodowości, a tylko religją się różnią od nich.

Ponieważ gość nasz był wyjątkowo ładnym typem Turczynki, upadły więc podejrzenia nasze zrodzone w Serajewie, że tylko brzydkie Turczynki zasłony na twarzy noszą. Po chwili byliśmy znów sami, a więc o noclegu zaczęto myśleć; spał kto mógł i jak mógł — naogół źle. Z upragnieniem oczekiwałem świtu, by obserwować okolice, które przejeżdżamy — duszno bowiem było w pociągu a z powodu niezamykania okien wszystkich w tunelach, dym niemożliwie dokuczał więc i sen niemożliwy.

Za to ranek nowe niespodzianki nam zgotował. Mijaliśmy góry i skały Hercogowiny — rzadko gdzie ślad życia ludzkiego — wszędzie bielą się skruszałe kamienie z wypaloną żarem słonecznym roślinnością. I oto nagle z drugiej strony toru spostrzegamy w przerwach pomiędzy górami lazurowy Adrjatyk -- coraz częściej pokazują się uprawne małe pola, oraz zwiastuny południa — pinje strzeliste, figi krzaczaste i palmy najrozmaitszego gatunku.

Cudny jest dojazd do Dubrownika! O godz. 6.30 mamy pełne morze przed sobą, a o 7-ej opuszczamy wagony w Dubrowniku, by oczekującemi nas samochodami „Putnika" udać się do hoteli. Przypadł mi w udziale wraz z 11 druhami i druhnami pensjonat „Miramar" wspaniale nad samem morzem położony. Wita nas serdecznie właścicielka pensjonatu, poczem lokujemy bagaż i siebie w czystych pokoikach. Umywszy się i oczyściwszy ubieramy się możliwie lekko a po wypiciu smacznej kawy, przebieramy się w kostjumy kąpielowe i dalejże do morza. Po kąpieli odpoczynek — dzisiaj już tylko odpoczynek w rozkładzie wycieczki naznaczony. Nie wiem zresztą ktoby ryzykował w upał straszny włóczyć się po mieście. Za to nad morzem tysiące osób korzysta z plaży lub kąpieli. Podziwiamy małe berbecie opalone jak murzyni a pływające jak starzy. Tutaj poznajemy na czem polega krasa i zdrowy wygląd Jugosłowian; oto słońce i woda z których korzystają od dziecka w całej pełni; i siedzimy tak do 19-ej na rozpalonych skałach, to znów pławimy się w ciepłej prawie wodzie, a oczu oderwać nie możemy od opalonych cór Jugosłowianek — my mleczno biali wobec nich — synowie Północy.

Dopiero wieczorem ruszyliśmy odświętnie w mundurach do miasta. Piękny jest Dubrownik z swemi palmami i kwitnącemi w ogrodach i przy ulicach oleandrami. Ileż odcieni różnych tych pachnących kwiatów i co za drzewa! I tu, jak w Belgradzie a więcej jeszcze, ruch główny wieczorem na ulicach się koncentruje, przy kawiarniach i restauracjach wśród stolików na dworze zastawionych. Zajmujemy miejsce przy stoliku i chłodząc się wewnętrznie „Hodoledami" (lodami) odbieramy defiladę tut. piękności; zaznaczam prawdziwych piękności — cóż tu wiele mówić — wszystkim nam się djabelnie podobają te Jugosłowianki! Cygańska muzyka z pobliskiej restauracji na chwilę przypomina nam Budapeszt, ale na chwilę tylko, bo już z mej strony dochodzą dźwięki „Cavalerii Rusticana" i pod tym niebem południa, jakżeż inaczej zachwyca nas ta arja. Późno w noc wracamy do naszej „Miramar" głęboko wdychając orzeźwiające tchnienie Adrjatyku!

Rankiem 3-go lipca korzystamy z kąpieli a o godzinie 9-ej wyjeżdżamy motorówkami na wyspę Lokrum, którą szczegółowo zwiedzamy. Piękny pałac, dawniej cesarza Franciszka Józefa, obecnie na letnisko dla dzieci obrócony, otoczony jest wspaniałym parkiem o przepięknych palmach, pinjach i różnych bliżej mi nieznanych gatunkach drzew i kwiatów. Jest z nami fotograf z „Putnika" więc uwieczniliśmy się wśród palm raz i drugi nad skalistem wybrzeżem. Po powrocie zwiedzamy zabytki Dubrownika. A jest co oglądać. Kilka starych świątyń katolickich z przepięknemi dziedzińcami, otoczonemi kolumnadami z kapitolami z dawnych rzymskch czasów o różnych stylach, przedziwne robią wrażenie. Na środku studzienki a wkoło drzewa pomarańczowe z dojrzałemi już owocami oraz rozłożyste palmy stanowią dla nas obraz jak z bajki. W jednym z kościołów pokazują nam obraz św. Rodziny (Tycjana).

A wszędzie uliczki wąskie, pnące się w górę, o domach tak blisko siebie położonych, że z okna do okna ręce sobie mieszkańcy prawie podać mogą. Na jednym z placyków podziwiamy basen do wody z wylewami z boków — to zabytek ze starych akwadunków rzymskich, z którego ludność czerpała wodę. Wspaniałe są resztki starych budowli warownych, które dzisiaj jeszcze świadczą, jak obronnem było miasto i port w przeszłości.

Po zwiedzeniu miasta wracamy do kwater; w drodze mijamy przybyłą właśnie wycieczkę sokołów czeskich! Sprytne szelmy! Wszędzie urządzają akademje sokole a i tutaj już afisze ich wieczorną akademję na jutro reklamują. Widzimy również na murach wielkie afisze z wezwaniem do ludności miast i wsi, aby przybyłym gościom — sokołom słowiańskim jak Polakom, Czechom itd. — jak najserdeczniejsze przyjęcie zgotowano. Plakaty te spotykaliśmy w całej Jugosławji — wszędzie też ludność wezwaniu serdecznie uczyniła zadość. Wieczorem — a wieczór to ostatni w Dubrowniku — wyruszamy znowu do miasta; na prośbę kilku współlokatorek „Miramar'u" towarzyszymy im do dancingu i spędzamy wieczór sympatycznie w miłem towarzystwie, tańcząc i chłodząc się znakomitem winkiem. Przed wieczor. jeszcze wróciła część naszych towarzyszy z wycieczki autobusami do Petynji i na Łowyczyn.

Koniec koncertu przypomniał nam, że czas na odpoczynek — jutro bowiem dalszy etap podróży nas czeka i to statkiem do Splitu (Spalasso). A ponieważ tak miło w tym Dubrowniku, nie mogę zakończyć, by go nie polecić pamięci wszystkim tym, którzy nie wielkim groszem rozporządzając, użyć chcą wypoczynku, słońca, wody i piękna! Można się tu czuć jak u siebie, jak wśród swoich — jak tylko u Słowian!

Z. Cz. B.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Smutne przepowiednie spirytysty.

5 krajów ma zniknąć z powierzchni ziemi, a z Atlantyku wyłonić się nowa ziemia.

Londyński Sunday Express teraz dopiero ogłasza artykuł Conan Doyle'a, złożony temu pismu na krótko przed śmiercią popularnego pisarza. Artykuł ten stanowi zbiór przepowiedni z krainy duchów, zakomunikowanych autorowi podczas seansu spirystycznego. Bardzo to niedobre przepowiednie, bo oto jeszcze w bieżącym roku 5 krajów leżących na wschodnich wybrzeżach morza Śródziemnego ma wskutek katastrof naturalnych zniknąć z powierzchni ziemi.

Z Atlantyku ma się wyłonić nowa ziemia, a natomiast wielkie obszary nadmorskie Ameryki i Europy zachodniej zostaną zupełnie zniesione przez fale. Podczas tych kataklizmów zginie bardzo wiele ludzi — lecz i w tem będzie pewien system — ginąć bowiem będą ludzie źli i małowartościowi, najlepsi natomiast zostaną oszczędzeni.

Urocza policja w spódniczkach

zajmie się w Anglji na dobre trzebieniem świata przestępców.

Nieestetyczne umundurowanie konstabla - kobiety w Angjli prawdopodobnie wkrótce będzie zamienione na bardziej stosowny dla niej strój służbowy, nie krępujący swobody ruchów, a jednak nie pozbawiający ją możności zachowania wdzięku właściwego płci pięknej. Reforma ta będzie wprowadzona wraz z reorganizacją całego oddziału kobiecego przy Scottland - Yardzie, utworzonego przed 11-tu laty.

Ostatnio Miss Dorothy Peto, która zdobyła sławę jako kierowniczka patroli policji żeńskiej i zamianowana została konsultantką w tych sprawach przy dyrekcji policji, złożyła na ręce prezydjum Scottland - Yardu obszerny projekt w sprawie jak najlepszego wykorzystania kobiet w służbie bezpieczeństwa.

Początkowo niewielki oddział żeński, wcielony do C. I. D. (Criminal Investigation Departament) ma tworzyć kadry przyszłej brygady detektywek. Dwie z tych pań będą przydzielone do głównej dyrekcji na Scottland-Yardzie, dwie inne do znanego oddziału przy Vine street, przy cyrku Picadilly oraz dwie przy dwu ważniejszych komisarjatach.

Według planu miss Peto, główny nacisk będzie położony na przygotowanie kobiet do ich zawodu, przyczem zwrócono uwagę na wyzyskanie charakterystycznych właściwości kobiety. Wszystkie funkcjonarjuszki policji będą musiały poddać się specjalnemu treningowi i przejść odpowiednie kursy charakteryzacji i naśladownictwa w szkole, założonej na ich wyłączny użytek, a mającej stworzyć nowy typ kobiety detektywa. Dawna sylwetka kobiety-mężczyzny czy chłopczycy ma ustąpić miejsca prawdziwej kobiecie, uzbrojonej we wszystkie wdzięki, jakiemi obdarzyła ją natura. Częstokroć bowiem będzie musiała odgrywać rolę to kwiaciarki, śledzącej na ulicy lub torze wyścigowym eleganckiego sportsmena, to artystki lub damy z półświatka, aby wkręcić się w towarzystwo złotej młodzieży, to znów przybrana w łachmany, włóczyć się po podejrzanych dzielnicach i lokalach, gdzie przebywają męty społeczne. Słowem powinna posiadać właściwości kameleona i węża — dowolnie zmieniać barwę i skórę.

Aby dostać się do sekcji przy C. I. D., trzeba będzie przedtem przesłużyć dwa lata w szeregach policji. Gdy tylko rozeszła się wiadomość o prawdopodobnej realizacji projektu miss Peto, zaczęły się zgłaszać liczne kandydatki z najrozmaitszych sfer londyńskich, lecz dostać się do brygady kobiecej nie będzie łatwe, gdyż warunki przyjęcia — poza wymaganemi poważnemi referencjami — są dosyć ostre.

Ks. prałat Bernard Dembek biskupem.

Warszawa, 2. 8. KAP.

Ojciec święty mianował ks. prałata Bernarda Dembka biskupem tytularnym Troady i biskupem - sufraganem diecezji Łomżyńskiej.

Ks. Bernard Dembek, urodzony w r. 1878, wyświęcony na kapłana w r. 1903, prałat domowy Jego Świątobliwości, był dotychczas proboszczem w Grudziądzu.

Feljetonik z Golubia.

Nieco o teatrach objazdowych.

Teatry objazdowe — to dobra rzecz. Rozszerzają one tak potrzebną do współżycia i życia ludzkiego kulturę na t. zw. prowincji. Dziwnem wobec tego nie będzie się wydawało moje twierdzenie, gdy powiem, że teatry objazdowe należy popierać i to gorąco. Boć bez poparcia społeczeństwa, bez środków finansowych nie utrzyma się żadna instytucja, a tem mniej placówka kulturalna, mająca wydatki niemałe. A poparcie to nie winno się okaz. tylko w oklaskiwaniu (nieraz bezmyślnem). Owszem przyznać należy, że jedynym wprost zyskiem (?) wszelakiej instytucji kulturalnej są oklaski (sic!), wziętość, platoniczna (zdaleka) miłość, objawiająca się w rozprawianiu o doniosłych pracach danej placówki. Starać się trzeba o realniejsze, — że się tak wyrażę — objawy poparcia, mianowicie poparcie w postaci gremjalnego udziału (nie bezpłatnego) w wszelakich imprezach, urządzanych przez placówkę kulturalną, itd.

A teatr objazdowy należy bezsprzecznie do wspomnianych instytucyj kulturalnych. Tylko... tylko... ileż to razy zdarzają się wypadki nadużycia swych praw przez teatr objazdowy! Czyż są to kpiny z publiczności (dlatego, że to... pogardzana prowincja)?!

W Golubiu np. jeden teatr objazdowy został wygwizdany — za salą wprawdzie, ale zawsze wygwizdany. Po występie innego każdy wracał do domu z niesmakiem, z nosem na kwintę, miast z radością w duszy, żywością w sercu. Skutek jest ten, że golubskie społeczeństwo polskie odnosi się bardzo krytycznie do każdego teatru objazdowego zamiejscowego. Nieufność do przybywających trup teatralnych wżarła się w umysły.

I kto na tem cierpi? Społeczeństwo nic, poniekąd zyska, nie patrząc na partacką grę. Traci natomiast teatr objazdowy, wychodzi z deficytem. Współczuć tu nie trzeba sami sobie winni.

Niekiedy jednak zawita ideowy teatr, starający się wszelkiemi sposobami zadowolić publiczność, mający na oku nietylko wyzyskanie ciekawości społeczeństwa, czy rewję najnowszych mód swych primadonn, ale chcący publiczność czegoś nauczyć, umysły i serca zebranych skierować ku wyższym szczeblom kultury. I taki teatr na wskutek nieszczęsnych występów partackich swych poprzedników traci najwięcej, bo podwójnie: moralnie i materjalnie. Moralnie dlatego, że zniechęca się artystów dobrej woli, zabija się ich zamysły; materjalnie, bo na sali pusto.

Czas skończyć z partactwem, zaniechać dyletantyzmu! W Polsce mamy dość ludzi, którzy gdzieindziej winni się znaleźć. Dość kpin! Nie zarażajmy zdrowej prowincji łajdactwem, partactwem! Uczmy raczej dokładności, której zagorzałymi zwolennikami są Pomorzanie! O tem pamiętać trzeba, że Pomorze wymaga i żąda tego, czego należy i czego mu wolno domagać się. Taka już pomorska psychika, że od każdego chce tyle, ile ten „ktoś" na danem stanowisku dać winien. Jeżeli się ktoś podszywa pod czyjeś miano, nie mając ku temu kwalifikacji, to należy go — ot! — jak gdyby zdetronizować. Jeśliś artystą, graj jak artysta, bo w przeciwnym razie zdetronizujemy cię do roli słabego amatora. — Sztukę teatralną wybierać dobrą, zdrową, a nie tylko ze znamieniem „dla zabicia czasu"!

W poniedziałek miejski teatr z Płocka przedstawił się publiczności Golubia i Dobrzynia. Na sali Domu Miejskiego przeważali Żydzi. — Trochę humoru spadło ze sceny na salę, w kątach czaił się smętek i gorycz. — Świat artystyczny zakochał się w wyznawcach mojżeszowych, Tańce artystki z gośćmi wywołały oklaski, A artyści i artystki śpiewali stare kawały, dołączając i mieszając niekiedy nowsze, więcej lub mniej dowcipne i znane. Opamiętanie pamięciowe piosenek i szlagierów niezbyt... pocieszające. Grający zapomnieli przytem, że scenka mała, odległość niewielka. Zbyt widoczna na skutek tego była... kosmetyka.

Jeśli artyści pozwolili sobie na...

przeszłość, cofnę się i ja kilka miesięcy wstecz, kiedy to nad młodzieżą golubską wisiało groźne niebezpieczeństwo sanacyjne. Chciano założyć placówkę... „Strzelca". Czego wtedy nie było?! Namowy, wykazywanie świetnych zysków, wspominanie o rządowych subwencjach et cetra bomba! Młodzież jednak kiwnęła palcem w bucie na te gruszki na suchej wierzbie i wierną została hasłu „Bóg i Ojczyzna".

Na zakończenie przepraszam Miłych Czytelników za ten feljetonik. W przyszłości będę starał o ile możności poprawić się.

KRONIKA.

KALENDARZYK.

Wtorek — MB. Śnieżnej.
Środa — przem. Pańskie.

⊙ **Tydzień Sokoli!** W bieżącym tygodniu odbywa się publiczna zbiórka funduszu na rzecz sokolstwa naszej dzielnicy. **Mamy nadzieję, że obywatelstwo** — rozumiejąc, że Sokół jest wypraktykowaną lepszą ponad wszystkie organizacją przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego, co jest jednym z kardynalnych warunków potęgi naszego państwa — **poprze sokołów wszędzie choć drobnym tylko datkiem.**

⊙ **W dniu 10 sierpnia wielka zabawa letnia.** Jak się dowiadujemy w najbliższą niedzielę urządzi tut. Tow. Gimn. Sokół zabawę letnią w ogrodzie p. Twardowskiego. Zarząd Sokoła zapewnia, że będzie to impreza w tym rodzaju najwspanialsza i wartością przewyższy wszystkie dotychczasowe. Zatem szykujmy się wszyscy na niedzielną zabawę sokoła, w czasie której spędzimy chwil kilka wesoło.

⊙ **Z zabawy Inwalidów.** Wczorajsza zabawa w ogrodzie p. Twardowskiego udała się całkowicie i organizatorzy przybyły mgościom zawodu nie sprawili. Na szczególną uwagę zasługuje bardzo bogata w fanty loterja fantowa. W ogrodzie koncertowała orkiestra „Biały Orzeł" z Książek.

⊙ **Osobiste.** Komendant posterunku P. P. na miasto p. przedownik Krawczyk rozpoczyna z dniem dzisiejszym swój urlop wypoczynkowy.

⊙ **Z Bractwa Strzeleckiego.** W sobotę odbyło się w strzelnicy nadzwyczajne walne zebranie tut. Bractwa Strzeleckiego przy udziale około 25 członków. Na zebraniu tem przyjęto do wiadomości, że cały zarząd podaje się do dymisji. Postanowiono, że walne zebranie celem wyboru nowych władz i powzięcia pewnych koniecznych uchwał reorganizacyjnych, odbędzie się za dwa tygodnie. Wybrano w sobotę tylko prezesa, którym został p. Stanisław Chwiałkowski. Mamy nadzieję, że zarząd, który wkrótce ma być obranym, będzie już tym, który Bractwo Strzeleckie poprowadzi na właściwych torach rozwojowych i wnet zlikwiduje szereg bolączek, utrudniających życie towarzystwu.

⊙ **„Sokół" Tczew. — K. S. „Pomorzanka" 4:4 (3:2).** Powyższe zawody piłki nożnej o mistrzostwo klasy C. okręgu pomorskiego rozegrane zostały w niedzielę i zakończyły się wynikiem remisowym. Trzeba przyznać, że „Pomorzance" zwycięstwo bezwarunkowo się należało i grała ona o klasę lepiej od swego przeciwnika. Jednakowoż w drugiej połowie gry Sokół prowadził już 4:2 na swoją korzyść i z trudem Pomorzanka zdołała wyrównać na 18 minut przed końcem. Goście bowiem znać, że o mistrzostwo już grali. Nie grali więc tak jak Pomorzanka rozwijając pewną akcję, ale ograniczali się do obrony a sporadyczne wypady w chwili dogodnej kończyły się zawsze bramką. Była to więc ze strony gości gra na punkty.

⊙ **Pod uwagę policji.** Upały jeszcze definitywnie nie minęły i na ulicach stale jeszcze widzimy wózki z lodami do jedzenia. Zwracamy uwagę policji, że niejednokrotnie chłopcy, sprzedający lody nakładają wafle rękoma, które we wszystkich prawie wypadkach, niczem nie różnią się od rąk kominiarza pracującego w całej pełni. Należałoby więc baczną zwrócić uwagę na to, nie może ze względów estetycznych, ale z uwagi na zdrowie konsumentów, którzy bardzo łatwo z waflami połykają bakterje najrozmaitsze, które przecież gnieżdżą w brudzie, jaki bez przeszkód na rękach tych chłopców się znajduje.

⊙ **Wyjazd sokołów.** W sobotę wieczorem tutejsi sokoli wyruszyli autobusem na zlot do Chełmży. W wyjeździe wzięli udział wszyscy prawie członkowie tut. gniazda.

⊙ **Kradzież.** W nocy z piątku na sobotę niewykryci dotąd sprawcy włamali się do mieszkania nauczyciela p. Brezińskiego w Łabędziu pod Wąbrzeźnem. Złodzieje skradli kilka ubrań męskich, sukien damskich i różne inne rzeczy domowego użytku, których łączna wartość szacuje poszkodowany na 800 zł. Złodzieje wiedząc, że w wakacjach p. B. w Łabędziu stale niema, odpilnowali widocznie odpowiednią chwilę i dokonali kradzieży, włamując się do mieszkania, wybiwszy poprzednio szybę w oknie.

⊙ **Fałszywe stozłotówki.** Pojawiły się w obiegu fałszywe stozłotówki. Falsyfikaty są wykonane dość nieudolnie na stywniejszym papierze. Papier jest zwykłym i wodne znaki są natłuszczone. Wszelkie rysunku są wykonane niezgrabnie i razi brak ich uplastycznienia.

Falsyfikaty te nie są trudne do rozpoznania i zwracamy uwagę tylko na ich zaistnienie i zachowanie pewnej ostrożności przy przyjmowaniu pieniędzy.

SZYCHOWO pow. wąbrzeski.

Srebrne gody małżeńskie. W dniu 1. sierpnia Państwo Reichowie obchodzili srebrny jubileusz pożycia małżeńskiego. Na intencję Jubilatów odprawioną została msza św. w kościele paraf. w Kowalewie.

Szanownym Jubilatom wyrażamy niniejszem nasze serdeczne życzenia dożycia złotych godów. Red.

Z Pomorza.

PODGÓRZ pod Toruniem.

Kwadratowy sanator. Z reguły to każdy sanator nie grzeszy mądrością, ale są ponadto jeszcze okazy specjalne, które tem się wyróżniają, że głupotę swoją demonstrują na miejscach publicznych. Ostat. przybył taki kwadratowy sanator na pewne zebranie i chcąc obecnym zaimponować światłem swego króliczego rozumu, machnął istotnie konceptem jak cielę ogonem odzywając się w te słowa: „Kto nie jest za Be-Be, to niech idzie do Hindenburga". Powiedziawszy te „pamiętne" słowa, nasz sanator rozejrzał się po sali niby zwycięski wódz na polu bitwy, spotkał się jednak z tak szyderczym uśmiechem obecnych, że odrazu przybrał minę zmokłego pudla i wyniósł się cichaczem z sali. Jeżeli stwórca poskąpił komuś rozumu, to ostatecznie nie jest żadną hańbą, ale jeżeli ktoś gwałtem chce pozować na głupca, to do tego trzeba być patentowanym idjotą.

CHOJNICE.

Pożary od uderzenia gromu. Podczas ostatniej burzy uderzył grom w stóg żyta majętności Jarcewo. Stóg nie był ubezpieczony.

W tym samym czasie uderzył grom w zabudowanie rolnika p. Talaśki w Krojantach. Spaliła się nowa szopa, chlew i większa ilość drzewa budulcowego oraz 100 ctr. żyta tegorocznego. Pan Talaśka ponosi bardzo ciężką stratę, gdyż nie był ubezpieczony od ognia.

BRUSY, pow. chojnicki.

Śmiałe włamanie. Do składu jubilerskiego p. Zaręby w Brusach włamali się złodzieje, którzy po wybiciu szyby w drzwiach zabrali ze składu zegarków wartości 750 zł. Jeden ze złodziei zranił sobie rękę.

PARLIN, pow. świecki.

Parcelacja majątku. Właściciel majątku Poledno w pow. świeckim uzyskał pozwolenie na prywatną parcelację majątku Parlin, który był przeznaczony do przymusowej parcelacji. Sam majątek zachowa około 180 ha. Reszta ziemi ma być roz parcelowana w terminie do października br. Z tej parcelacji skorzystają niewątpliwie chałupnicy i małorolni okolicznych wiosek, aby dokupić sobie choć tylko tyle ziemi, ile potrzeba do wyżywienia rodziny.

TUCHOLA.

Analiza „nafty tucholskiej". Próbna destylacja nafty, odkrytej w Tucholi, przeprowadzona w laboratorjum gdyńskiej Szkoły handlu morskiego i techniki portowej wykazała zawartość około 40 proc. benzyny, przeważnie ciężkiej, około 40 proc. nafty, oraz lekkie oleje. Nafta tucholska zdaje się nie posiada parafiny, ani asfaltu.

BRODNICA.

Na ostatnim targu poniedziałkowym płacono za żyto 9 zł., pszenicę 15 zł., jęczmień 10 zł., owies 10 zł.

Zderzenie samochodów. Onegdaj w godzinach przedpołudniowych zderzyły się w pobliżu mostu samochody Kasy Chorych i p. Kłoski z Pisiaka. Oba samochody zostały mocno uszkodzone. Na szczęście, wypadku w ludziach nie było.

GDYNIA.

Frekwencja kuracjuszy i letników. Frekwencja kuracjuszy i letników na wybrzeżu polskim jest bardzo duża. Wszystkie pensjonaty i hotele są zajęte. Gdynia liczy przyjezdnych ponad 10 000, Orłowo 2000, Hel przeszło 2000, Wielka Wieś 600, Jastarnia 1200.

Giełda zbożowa.

Poznań, dnia 1 sierpnia 1930.
Warunki: **Handel hurtowny, parytet Poznań, ładunki wagonowo, dostawa bieżąca, za 100 kg.:**

Standardy: a) żyta 696 gr. (118,5 f. w h.), b) pszenicy 753 gr (128,0 f. w h.), c) jęczmienia 673 gr. 114,1 f. w. h.), d) owsa 480,5 gr. (80,1 f. w.h)

„Ceny transakcyjne"

Żyto	19,25—19,75
Usposobienie spokojne.	
Pszenica	33,00 —34,00
Usposobienie spokojne.	
Jęczmień przemiałowy nowy	21,00—23,50
Usposobienie spokojne.	
Owies	21.50—22.50
Usposobienie spokojne.	
Mąka żytnia w wł. workach według Urzędowo ustalonego typu (65%). . .	34.00
Usposobienie spokojne.	
Otręby żytnie	12.50—13,50
Otręby pszenne	15,50—16,50
Rzepak	44.00—46.00
Groch Victorja	45,00—50,00
Ogólne usposobienie spokojne.	

Uwagi: Wyborowe gatunki jęczmienia nowego i grochu Victoria ponad notowanie.

Z powodu nieustalonej pogody sytuacja w dalszym ciągu niewyjaśniona.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Edward Piszcz, Wąbrzeźno, Wolności 55.
Za ogłoszenia Redakcja nie odpowiada.
Druk: Drukarnia Toruńska S. A. w Toruniu.

KINO SŁOŃCE
„Hotel Pod białym orłem" właściciel Fr. Szymański.

Dziś w poniedziałek, dnia 4-go b. m. i we wtorek, dnia 5-go b. m. o godzinie 8,45 wieczorem wyświetla się wielki dramat w 10-ciu aktach p. t.
„Prawdziwa Miłość Awanturnicy"
w roli tytułowej CORINNY GRIFFITH. W438

Zapowiadamy:
„Tajemnica Panny Mary"
i wielką epopeję wojenną p. t.
„Miłość w Ogniu".

KINO „DWÓR WĄBRZESKI"
wł. Jan Kaczyński. W426

W sobotę, dnia 9 bm. o godz. 8,45 wiecz. i w niedzielę, dnia o godz. 5 i 8,45 wieczorem wyświetlamy wielkie arcydzieło filmowe p. t.
„Wróć, wszystko przebaczam"

DAMSKIE - MĘSKIE - DZIECIĘCE
KOSTJUMY KĄPIELOWE
wełniane i bawełniane
kapy w różnych deseniach — parasolki na plażę
poleca
ST. ZURALSKI, ul. Kolejowa.
W.429

Popierajcie Letniska Polskie.

Ogłoszenie.
We wtorek, dnia 5 sierpnia 1930 r. odbędzie się we Wąbrzeźnie
jarmark na konie i bydło
(—) Schwarz burmistrz.

ZAWIADOMIENIE.
Niniejszem zawiadamiam Szan. Obywatelstwo miasta Kowalewa i okolicy, że z dniem 15. VII. b. r. otworzyłem
warsztat ślusarski
Wykonuję wszelkie reperacje maszyn rolniczych, maszyn do szycia, centryfug, ogrzewań centralnych, kotłów i t. p. szybko i rzetelnie do cenach przystępnych.
Posiadam również na składzie wszelkie maszyny rolnicze na długoletnie spłaty. W439
Leon Wojciechowski
Kowalewo, ul. Brodnicka 16
dawniej Witomski.

6-pokojowe mieszkanie
ogrzewanie centralne
do wynajęcia od 1 października
St. Żuralski, Wąbrzeźno
Kolejowa 2.

Uczeń stolarski
może się zaraz zgłosić
J. Zakrzewski,
mistrz stolarski
Golub, Rynek 20.

Dwie
uczennice
mogą się zaraz zgłosić.
St. Żuralski
ul. Kolejowa 2.